REFORMA.

№ 10. Sanok, 17 stycznia 1869. Rok I.

Kwestya żydowska.

Kwestya żydowska, co tak długo była powodem sporów i zatargów, została nakoniec rozwiązaną w drodze prawodawstwa politycznego; sejm krojowy uchwalił równouprawnienie żydów.

My z swéj strony oddawna pragnęliśmy załatwienia téj kwestyi dla dobra społeczeństwa naszego. Pragniemy bowiem gorąco, aby praktyczność cechująca braci żydów obróciła się na korzyść narodu, co dotąd tak straszliwie szamoce się z ciężką praktyką życia; pragniemy, aby rozum spekulacyjny i zmysł finansowy, którym celują bracia żydzi, zwrócił się ku ekonomicznemu i finansowemu dźwiganiu kraju tak zrujnowanego pod względem ekonomicznym i finansowym; pragniemy gorąco, aby społeczeństwo nowe przestało być igrzyskiem obcéj spekulacyi, aby się obudziło do poczucia samodzielności, a więc i do samodzielności ekonomicznéj i finansowéj — o ile stosunki od nas niezależne tego dopuszczają — a więc pragniemy i pragnąć musimy zespolenia z tymi, co w ręku swych dzierżą stér ruchu spekulacyjnego i finansowego.

Do stéru więc tego wspólnie stanąć z nimi, nakazuje nam interes społeczeństwa naszego. Jako wiano sojuszu braterskiego przynosimy im korzyści równouprawnienia politycznego: od nich oczekujemy w zamian korzyści równouprawnienia ekonomicznego i finansowego — jak kraj usunął z przed nich wszystkie zapory prawodawstwa politycznego, tak oni niechaj usuną z przed nas wszystkie zapory ekskluzywnych swych urządzeń socyalnych — my im przynosimy wszystkie prace życia narodowego, wszystkie nabytki rozwoju historycznego: oni niechaj nam przyniosą prace życia spekulacyjnego, nabytki rozwoju finansowego — my otwie-

ramy im zamknięte dotąd szranki zawodu politycznego: oni w zamian niechaj nam otworzą szranki zawodu narodowo-ekonomicznego, dotąd głównie w ich władzy będącego.

Pomijamy więc wszelkie względy humanitarne, wszelkie zasady słuszności i sprawiedliwości — interes prosty jest węzłem tego sojuszu — interes obopólny. Interes ten jest rękojmią szczéréj chęci naszéj, a oświadczenie tylekrotne ze strony braci naszych żydów uważamy również za rękojmię szczérej ich chęci zawarcia z nami sojuszu braterskiego.

Dlatego też myślimy, że wypowiadając pragnienie szczérego braterstwa, wypowiadamy tak nasze jak i ich pragnienie — i dlatego pewnie i oni równie z nami pragną, aby to braterstwo nie było tylko nominalném, ale rzeczywistém — a w skutek tego pragnąć muszą wraz z nami, aby usunięte zostały wszystkie zawady szczérego zbratania.

Zbyt wiele rozumu praktycznego mają bracia nasi żydzi, aby nie wiedzieli, że załatwienie kwestyi jakiejś przez legislaturę polityczną nie jest jeszcze załatwieniem jéj praktyczném w obec społeczeństwa — że uchwała władzy prawodawczéj staje się dla narodu prawdą całkowitą, prawdą życia wtedy dopiero, gdy ją zatwierdzi myślą i sercem większość narodu.

Prawo bez zatwierdzenia takiego, to teorya bez wartości praktycznéj, to owoc bez smaku należytego — to rzecz tak uważana, jak banknot o kursie przymusowym. Któżby to lepiéj rozumiał, jak bracia nasi żydzi, co rzecz każdę oceniają według wartości praktycznéj.

Wypowiedzieli też oni już to pojęcie swoje o uchwaloném przez legislaturę krajowę równouprawnieniu — wypowiedzieli w dziennikach krajowych, że prawu temu potrzeba jeszcze sankcyi ze strony narodu.

To oświadczenie ich jest w oczach naszych dowodem znanego ich zmysłu praktycznego, który domaga się nietylko kodyfikacyi zasady, ale wprowadzenia zasady téj w życie rzeczywiste — lecz jest oraz dowodem szczéréj ich chęci wprowadzenia téj zasady ukodyfikowanéj w życie rzeczywiste przez rzeczywiste zlanie się z narodem, uzyskania sankcyi narodu przez zawarcie szczérego z nim braterstwa.

Podajemy im więc całém sercem dłoń braterską, by ich wprowadzić na tory tego braterstwa — na drogi wiodące do serc i do myśli narodu.

Kwestya żydowska w ogóle dotąd fałszywie traktowana, na fałszywe zeszła drogi. Wystąpiła ona na jaw w czasach ucisku politycznego, gdzie hasłem wielkiego ruchu w społeczeństwie było równouprawnienie polityczne, a ztąd poszło naturalnym sposobem, że i ta kwestya zaliczona została pomiędzy kwestye polityczne — i dla téj kwestyi uważano za ostateczne jéj rozwiązanie: polityczne równouprawnienie. Lecz oto praktyka wykazuje, że rozwiązanie takie nie jest dostateczne, bo wszakże żydzi sami czują tę niedostateczność i dlatego domagają się „sankcyi narodu“ dla uchwały prawodawstwa politycznego. Rzecz jasna więc, że strona polityczna téj kwestyi to dopiero strona jedna — że więc rozwiązanie téj kwestyi na drodze politycznéj jest rozwiązaniem jednostronném.

Ze stanowiska politycznego zresztą przestała kwestya ta już dawno być kwestyą dla wszystkich ludzi myślących, bo któż dzisiaj wątpi o tém, że prawo nie powinno znać żadnej różnicy pomiędzy obywatelami państwa? Również i z różnicy religijnéj dzisiaj nikt już nie wyprowadza różnicy praw obywatelskich — bo co państwu do tego, jakim sposobem obywatel który załatwia sprawy sumienia swojego — byle to nie przeszkadzało innym załatwiać także sprawy te sposobem swoim. Najmniéj zaś czynić to może państwo chrześcijańskie, bo wszakże religia chrześcijańska nakazuje miłować nawet swoich nieprzyjaciół.

Pojęcie to, jako jedno z fundamentalnych pojęć chrześcijańskich, napotyka się nawet u chrześcijan najmniéj oświeconych, a szczególnie w narodzie naszym wyrażało się ono w warstwach tak zwanych najniższych tém zdaniem powszechném: Co to ma do tego, czy on żyd czy kalwin, skoro jest uczciwy człowiek.

To zdanie jest opinią większości narodu: a tém zdaniem wskazane jest oraz stanowisko prawdziwe dla sprawy braci naszych żydów w obec narodu. Nie religia, nie pochodzenie, lecz wartość prawdziwa każdego członka społeczeństwa — wartość, jaka się okazuje w życiu społeczeńskiem — oto miara, którą przykłada społeczeństwo do członka społeczeństwa.

Okazuje się więc, że większość społeczeństwa naszego mierzy ludzi taką miarą, jaką mierzą bracia nasi żydzi — to jest miarą praktyczną wartości rzeczywistéj — wartości jaka się czuć daje społeczeństwu.

Uzyskanie więc sankcyi dla równouprawnienia swego — jak tego potrzebę uznają bracia nasi żydzi, a czego my, dla dobra społeczeństwa naszego, dla osiągnięcia harmonii koniecznie potrzebnéj jak najgoręcéj pragniemy — zupełnie i całkowicie od nich samych zależy — bo wszakże od nich tylko zależy okazać społeczeństwu wartość swę społeczeńską.

Dla społeczeństwa zaś są urządzenia polityczne tylko warunkami rozwoju społeczeńskiego, przeszkodą lub pomocą dobra społeczeńskiego — prawodawstwo polityczne jest tylko trafnym lub nie trafnym regulatorem owych warunków rozwoju społeczeńskiego — państwo jest tylko formą, któréj treścią jest społeczeństwo.

Pojęli to żydzi dawno zmysłem swym praktycznym i pozbawieni form politycznych ujęli społeczeństwo swoje w nierównie mocniejsze formy religijno-socyalne — czynność odwróconą od form politycznych zwrócili całkiem na treść społeczeńską i dla tego doprowadzili tę treść w społeczeństwie swojém do takiéj potęgi, do jakiéj doprowadza czynność nieustannie w jednę stronę zwrócona, do jakiéj dójść nie mogło społeczeństwo inne zajęte najbardziéj formami politycznémi. Pozostawiając więc społeczeństwu innemu formę, łupinę, brali w ręce swoje coraz mocniéj treść, jądro; w miejsce praw politycznych odzierżyli przewagę socyalną, ekonomiczną i finansową; w państwie polityczném stanowili państwo socyalne; wśród całości formalnéj tylko, utrzymywanéj w kupie tylko mocą zewnętrzną, mechaniczną wspólności politycznéj, utworzyli całość organiczną, utrzymywaną w ścisłém skupieniu mocą wewnętrzną, żywotną, nieustających potrzeb życia codziennego. Odwróceni od życia politycznego, owładnęli życie społeczeńskie.

Nigdzie to nie rozwinęło się tak wydatnie jak w Polsce — bo nigdzie warunki do rozwoju téj potęgi społeczeńskiéj żydów nie były takie. Od dwóch blisko wieków zajęta była Polska bytem swym politycznym — bo od dwóch blisko wieków uczuła, że grunt ten się chwieje.

Od dwóch wieków zatém myśl i czynność narodu zwrócona była z całém wytężeniem niepokoju na kwestyę bytu politycznego, na stosunki polityczne. Czy wśrod takiego stanu rzeczy mogło się rozwijać gospodarstwo krajowe — czy naród zagrożony w istnieniu swojém może zajmować się należycie témi wszystkiémi sprawami, wymagającémi ciągłéj a dokładnéj baczności, ciągłego a pilnego krzątania, ciągłéj a chłodnéj rachuby — jedném słowem sprawami ekonomicznémi? Czyż przy łożu śmiertelném matki ukochanéj zdolen gospodarz choćby najlepszy snuć i rozsnuwać wszystkie drobiazgowe szczegóły w pasmo całości nieprzerwanéj? Niechaj na to odpowiedzą ci, co narodowi rzucają w oczy upadek ekonomiczny z czasów ostatnich.

Jedna anormalność pociąga za sobą anormalność drugę; anormalny stan polityczny Polski od początku osobliwie wieku 18go prowadził za sobą anormalny stan ekonomiczny — a właściwie powiedzieć należy, że ten anormalny stan ekonomiczny Polski trwał ciągle od jéj początku, bo od początku swego była Polska ciągle w anormalnym stanie politycznym — bo z małémi przerwami byt jéj ciągle był zagrożonym, to od césarzów niemieckich, to od carów moskiewskich, to od dziczy azyatyckiéj. Rozwój narodowo-ekonomiczny zaś wymaga stosunków normalnych, ładu całkowitego, bezpieczeństwa zupełnego — aby każden żywioł ekonomiczny rozwijać się mógł w tym czasie i na tém miejscu, gdzie właśnie znajdują się waruuki dla rozwoju jego pomyślne.

Polska zaś nie miała właściwie — wyjąwszy rzadkie chwile — nigdy czasu i miejsca bezpiecznego, bo nigdy prawie broni z rąk wypuszczać nie mogła, a obszar jéj narażony był ciągle na zawichrzenia wojenne. Największą zaś, nieprzepartą zawadą rozwoju ekonomii krajowéj było położenie geograficzne, w pośrodku napierającéj nieustannie Germańszczyzny i raz po raz uderzającéj powodzi hord azyatyckich: w skutek tego usuwały i zmieniały się granice państwa nieustannie — a więc nie było właściwie obszaru stale odgraniczonego. Zkądże miało powstać owo uczucie bezpieczeństwa, bez którego rozwój narodowo-ekonomiczny jest niepodobieństwem? Dlatego téż rozwój ten nie doszedł nigdy do stopnia należytego. Rzemiosła i rękodzieła miały niejakie znaczenie jedynie w kilku obronnych punktach wewnątrz kraju albo téż

w miejscach położonych nad morzem lub uchodzącą do morza Wisłą, to jest w miejscach więcéj bezpieczeństwa publicznego mających lub zabezpieczających odbyt wyrobów — a samo się przez się rozumie, że w miejscach takich skupiał się oraz ruch spekulacyjny o ile go było. Handel zaś ograniczał się także właściwie tylko na wnętrze kraju a w szczególe na miejsca owe; jedynym zaś punktem, w którym handel rozwinąć się mógł do rozmiarów handlu krajowego i oddziaływać na stosunki ekonomiczne Polski, był Gdańsk. Lecz i tam spokój i bezpieczeństwo często były zamącone przez stosunki polityczne — tak, że i Gdańsk nie był tém dla Polski, czém miasto tak położone mogłoby było być dla innego państwa. I podczas gdy państwa Europy zachodniéj, zamknięte granicami nienaruszanémi, w całkowitém zabezpieczeniu bytu politycznego, rozwijały się już spokojnie i swobodnie pod względem ekonomicznym i społeczeńskim: tymczasem Polska, na wschodnich kresach cywilizacyi nieustannie bojować musiała na wszystkie strony z najezdnikami na byt jéj polityczny nastającymi. Ztąd całe życie społeczeńskie było właściwie życiem z dziś na jutro — w obec śmierci co chwila oczekiwanéj któż obmyśla i rozpoczyna przedsiębiorstwa wymagające dlugiego czasu i tysiąc mozolnych zabiegów, a obiecujące plon dopiero po dłuższym czasie — gdy nie ma pewności jutra? Kto tego nie zważy należycie, nie zdoła nigdy zrozumieć i ocenić należycie ekonomicznego i społeczeńskiego stanu Polski.

Kto na chwilę z oka spuści ten stan ciągle trwającego niebezpieczeństwa najść wojennych, nie zrozumie tych dróg i mostów polskich, tych zamczysk warownych obok dworków na prędce skleconych, tego braku wygód domowych — nie zrozumie jednêm słowem tego zwrócenia myśli ku chwili obecnéj i tego braku dbałości o chwilę przyszłę — które przeszły nawet w charakter narodu jako brak wytrwałości i jako porywczość w przejściu od jednéj ostateczności do drugiéj — od tańcu weselnego w dworku modrzewiowym do tańcu śmiertelnego na polu bitwy z Tatarami.

A najmniéj zarzut ten czynić powinna Polsce Europa zachodnia, która właśnie aż do wieku 18go mogła rozwijać się swobodnie tylko w skutek takiego życia narodu polskiego — życia z orężem w ręku, dla któréj Polska wraz z Rusią były murem

obronnym od powodzi azyatyckiéj, za którym Europa żyła spokojnie i bezpiecznie.

Że to życie dorywcze, z dziś na jutro, odbiło się także w stanie ekonomicznym kraju, to rzecz naturalna. Zasiać i zebrać co prędzéj, zanim stratują hordy tatarskie, sprzedać jak najprędzéj zanim plon z dymem pójdzie od pożogi morderczéj — a pieniądze użyć zaraz, póki chwila nie minie: oto główna treść ekonomiczna życia polskiego. A z wzmagającą się obawą o przyszłość Polski, wzmogło się to życie na maksymę dla tłumaczenia się przed własném sumieniem: „Jedz, pij i popuszczaj pasa“ — bo „Polska nierządem stoi“. Marnotrawił też w ogóle Polak jako producent, zbywając produkta swoje za bezcen, aby mieć pieniądze w téj chwili; marnotrawił jako konsument, płacąc grube pieniądze za artykuły handlowe, byle je mieć zaraz — bo jutro niepewne — tak, że marnotrawstwo stało się jedną z wad charakteru narodowego a sknérstwo tak niezgodne z tym charakterem, że sknéra traci właściwie wszystkie cechy charakteru narodowego.

Że ludzie tak usposobieni nie zdolni byli do handlu i spekulacyi w znaczeniu właściwém (pominąwszy nawet, że nie mieli czasu po temu) — to rzecz jasna; a mianowicie na spekulacyi handlowéj wychodzić musieli jak „Zabłocki na mydle“. Lecz również jasna rzecz, że handel z takimi ludźmi przynosił łatwe i znaczne zyski tak w kupnie jak w sprzedaży. Że zaś naród sam zajęty ciągle sprawami Rzeczypospolitéj, nie miał ani czasu ani usposobienia do zajęć handlu i przemysłu: więc przemysł i handel niejako sam z siebie przechodził w ręce ludzi, co nie zajęci sprawami Rzeczypospolitéj, mieli czas i usposobienie do zajmowania się sprawami zysku z handlu i przemysłu. Szlachta, to w bojach, to na obradach, kmieć gleby pilnujący — handel i przemysł odzierżyli więc żydzi, którzy nie chodzili ani na boje za Polskę, ani na obrady nad jéj sprawami, ani też do gleby się wiązali. Osiedleni w Polsce, do której tłumnie przychodzili uchodząc srogiego prześladowania w innych krajach, widzieli w niéj wszakże tylko miejsce oparcia chwilowego; żyli wśród narodu, lecz nie uważali się za część narodu — zamieszkali tę gościnną ziemię, lecz przyszłości swojéj do téj ziemi nie przywiązywali. — Nie zakłócał im więc spokoju niepokój o przyszłość polityczną Polski—

nie mąciła swobody trwoga o byt narodu — dola i niedola narodu dotykały ich o tyle, o ile wpływały na przemysł i handel — o ile wpływały na źródła zysku. Mieli więc w zupełności to usposobienie chłodne, jakiego wymaga ścisła rachuba i zwolna też owładnęli cały ruch handlowy i spekulacyjny Polski.

Ruch handlowy, w skutek politycznych stosunków, ograniczał się na sprzedaży płodów surowych i na zakupowaniu towarów korzennych i bławatnych, sprowadzanych z krajów obcych. Przedmiotem eksportowym handlu tego było głównie zboże, które w początkach sami producenci wywozili na targowicę wielką do Gdańska, sprzedając je wprost kupcom zamorskim i przywożąc ztamtąd towary zamorskie również z pierwszéj ręki zakupywane. Było to osobliwie za Zygmuntów. Lecz gdy szlachta, która była głównym producentem tego głównego artykułu wywozowego, w skutek rzadkiéj bytności w domu polubiła dom, coraz więcéj w wygody zaopatrywany, więc têż coraz skłonniejszą stawała się do sprzedawania produktów bez opuszczenia domu, tém bardziéj, że napady tatarsko-tureckie coraz gęstsze, coraz rzadziej dozwalały się z domu wydalać. Tym sposobem zakupować poczęli żydzi główny produkt wywozowy Polski, nabywając go od producenta polskiego po cenie, naturalnie, jak najmniejszéj, a sprzedając kupcowi zagranicznemu po cenie jak największéj — tak, że zysk czysty z produkcyi nie szedł na wzmocnienie sił produkcyjnych — bo nie szedł w kieszeń producenta — i spowodowany w ten sposób ubytek w zasilaniu produkcyi prowadził za sobą upadek produkcyi w ogóle i klasy produkującéj w szczególe. Również dwukrotny zysk płynął do kieszeni żydów z towarów zagranicznych, bo je kupowali ryczałtowo, a sprzedawali drobiazgowo. Tym sposobem tedy płynęły ciągle do kieszeni ich wszystkie prawie zyski, tak z produkcyi, jak i z handlu, a więc wszystkie niemal zyski z ruchu ekonomicznego, to jest, w ręce ich przeszedł niemal wszystek kapitał obrotowy w znaczeniu prawdziwém; a w skutek tego wszystek obrót życia narodowo-ekonomicznego, który, naturalnie, bez kapitału obrotowego odbywać się nie może, z czasem głównie od nich stał się zależnym i jest nim u nas aż do teraz.

Że zaś to odwrócenie narodu polskiego od dziedziny ekonomii krajowéj było tylko następstwem zwrócenia się całkowitego

ku dziedzinie polityki, w skutek ciągłych i groźnych wstrząśnień politycznych, a nie następstwem lekceważenia tèj dziedziny życia narodowego lub nieudolności narodowo - ekonomicznéj, dowodem tego jasnym jest dwudziestoletni okres po pierwszym rozbiorze Polski, okres uświetniony osobliwie pracami podskarbiego litewskiego.

Jak wówczas objawiła się w narodzie zdolność i czynność ekonomiczna, skoro tylko stosunki polityczne nieco się ustaliły, jak się zdawało: tak i teraz oraz jaśniej występuje pojęcie ważności i pztrzeby pracy narodowo-ekonomicznéj. dźwignienia materyalnego, gdy ustaliło się pojęcie, że do samodzielności politycznéj potrzeba także samodzielności ekonomicznéj. Nikt już dzisiaj lekce nie waży życia ekonomicznego i społeczeńskiego: tem mniéj to czynić może naród pozbawiony samodzielności politycznéj. Coraz bardziéj wstępuje, mianowicie na Zachodzie, polityka przed ekonomią społeczną, coraz ciaśniéj zwiera się zakres kwestyi politycznych a coraz szerzéj rozwiera się zakres kwestyi społeczno-ekonomicznych: coraz daléj rozszérza się to poznanie, że najgłówniejszą podstawą rozwoju narodowego są stosunki społeczeńsko-ekonomiczne. Kto więc pracuje nad podniesieniem stosunków społeczeńsko-ekonomicznych, pracuje tém samém nad podniesieniem narodu — a nigdzie to nie jest tak wielką prawdą, jak u nas, i nigdzie potrzeba podniesienia stosunków społeczno-ekonomicznych nie daje się czuć w sposób tak gwałtowny, jak u nas. — Bez takiego podniesienia nie będzie dobra dla narodu. — A jeżeli spekulacya, wysysająci kraj daléj pójdzie jak dotąd, tedy nie będzie wkrótce nawet narodu. — Będzie kraj, bo będzie ziemia — ale czyja! Rzadko miał kto takę sposobność dogodną do spełnienia swych pragnień, do okazania swéj szczeréj chęci braterstwa z narodem naszym, jak bracia żydzi — dźwignienie kraju bzwiem pod względem ekonomicznym i finansowym — dźwignienie takie, aby korzyści ztąd spłynęły rzeczywiście na naród — głównie od nich zależy — bo oni są głównie w posiadaniu kapitałów — w ich ręku są przeważnie pasma życia finansowego, oni stérowali dotąd niemal całkowicie ruchem ekonomiczno-spekulacyjnym — nikt więc tak jak oni wiedzieć nie może, jakiemi sposoby dźwignąć można nasz stan ekonomiczno-finansowy i nikt nie ma tyle środków po

temu — środków w kraju wśród narodu uzbieranych. Ani banki, obliczone na zysk akcyonaryuszów, ani spekulacye zalewające kraj papierami giełdowémi nie dźwigną narodu, który głównie jest producentem rolniczym i który wśród wszystkich frazesów o narodowości zapada coraz bardziéj w otchłań ruiny materyalnéj. Lecz to wszystko wiedzą bracia nasi żydzi nierównie lepiéj jak my — ale niechaj wiedzą, że i naród już coraz bardziej to wiedzieć poczyna. Sankcyę narodu, sankcyę serca i myśli uzyskają oni więc tylko przez szczérą pomoc braterską do ekonomiczno-finansowego dźwignienia narodu. Jak każdą rzecz umieją wykonać trafnie swym zmysłem praktycznym, tak i to przy szczeréj chęci oni sami wiedzieć będą, jak zrobić z korzyścią praktyczną dla narodu, a oraz i dla siebie.

Oświadczenie wszelkie, choćby jak najuroczystsze, dopiero wtedy nabiera mocy przekonywającéj, gdy popartém zostaje czynem — gdzie potemu jest możność i sposobność, jak tu właśnie jest w całéj pełni — inaczéj jest pustym frazesem — a naród tak długo już karmiono frazesami, że teraz i najpiękniejsze idą mu mimo uszu.

My, z swéj strony, pragnąc co rychléj rzeczywistego zbratania się żydów z narodem — wypowiadamy myśl o kongresie żydów, jako rzecz, którąby stać się mogła środkiem pożytecznym. Bo wśród obrady zgromadzonych żydów znakomitszych i samiby siebie lepiéj wyrozumieli i jasnoby nam — obrad jawnych naturalnie — szczérą swą chęć dowiedli. Dziennikarstwo zaś miałoby sposobność wypowiedzenia opinii o każdym specyalnym wypadku, o każdéj kwestyi szczegółowéj. — Otwartość braterska i życzliwość braterska, w prawdziwém tego słowa znaczeniu — życzliwość okazana w sposób jawny i jasny, i w sposób jaki potrzeba, a być może — oto warunek braterstwa szczérego!....

Kolej żelazna galicyjsko-węgierska.

Od dłuższego czasa agituje się kwestya połączenia Galicyi z Węgrami za pomocą kolei żelaznej.

Geograficzne położenie obu tych krajów wskazuje konieczną potrzebę tego połączenia. Przez kraje te przechodzi bowiem kilka największych linii handlowych, a mianowicie linie od Wołgi do Dunaju, tudzież do Adryatyku i do morza Śródziemnego, dalej linia łącząca Bałtyk z Czarnem morzem i z Carogrodem.

Niemal wszystkie te linie przerzynają ziemię sanocką. Już więc ze względu na handel międzynarodowy wskazaną jest konieczność kolei żelaznej Przemysko-Koszyckiej.

Bitwa pod Sadową wzmocniła w sferach wojskowych przekonanie, że ta kolej i ze względów wojskowo strategicznych nieodzownie jest potrzebną.

Za tą koleją przemawiają nareszcie ważne względy ekonomiczno-polityczne, tak ogólne jakoteż i lokalne, o których poniżej będzie mowa.

To też w kwestyi połączenia Galicyi z Węgrami za pomocą kolei żelaznej, występuje w pierwszym rzędzie projekt kolei Koszycko-Przemyskiej.

Celem zbudowania linii, którą rzeczona kolej w sposób najodpowiedniejszy prowadzoną być ma, wydelegowaną została w r. 1867 komisya, a to w skutek rozporządzenia przedlitawskiego ministerstwa handlu z węgierskiem ministerstwem komunikacyi. Komisya ta uznała za najwłaściwszą linię Koszyce, Mezö-Laborcz, Łupków, Przemyśl — łączącą dolinę Laborczy z doliną Osławy, a w związku z tą linią projektowane są dwie odnogi, jedna ze Zagórza przez Sanok, Rymanów, Krosno i Jasło do Tarnowa, druga zaś z Chyrowa do Chudorowa, gdzie takowa z koleją Czernowiecką zostałaby połączoną.

Za tą linią oświadczyła się także reprezentacya powiatu sanockiego, i wniesła w tej kwestyi w roku ubiegłym dwie petycye, jednę do Rady Państwa, drugą do ministerstwa handlu. Trzecią petycyę wniesioną później w tej samej sprawie do Sejmu krajowego z prożbą o przedłożenie tej petycyi Radzie państwa i poparcie takowej imieniem kraju zwrócił Wydział krajowy powiatowemu Wydziałowi w Sanoku pod dniem 13 października 1868 do l. 11138 z tą uwagą, „iż gdy według §. 11 lit. *d* ustawy za„sadniczej z dnia 21 grudnia 1867 uregulowanie żelaznych kolei „do zakresu działania Rady państwa należy, prośba ta najskute

„czniej do Rady państwa na ręce jednego z delegatów wniesioną „być może“ — chociaż w rzeczonej petycyi wyraźnie było powiedzianem, że reprezentacya powiatu Sanockiego petycyę do Rady państwa w tej sprawie już przedtem wniesła, i że ta reprezentacya powtórnie za pośrednictwem Sejmu krajowego w tym celu petycyonuje, aby Sejm krajowy przekładając rzeczoną petycyę Radzie państwa, takową ze swej strony imieniem kraju poparł, czemu §. 11 lit. *d* ustawy zasadniczej wcale na przeszkodzie nie stał.

Załatwienie tej ostatniej petycyi w sposób wyżej nadmieniony przedstawia się nam przeto jako tak zwany w języku biurokratycznym „*Schieber*“.

Linię powyżej opisaną i my uważamy za najpraktyczniejszą, bo najwięcej odpowiada interesom tak wojskowo-strategicznym jako też i ekonomiczno-politycznym.

Już naturalne położenie Galicyi i Węgier wskazuje kierunek tej linii. Miejsca, z których wychodzą doliny Laborczy i Osławy, przedzielone są bardzo wązkiem i niskiem pasmem gór, co wielce ułatwia połączenie z sobą obu tych dolin.

Chcąc wszelako linię tę należycie ocenić, wypada przypatrzeć się tejże ze stanowiska obu krajów, które za pomocą kolei tą linią poprowadzić się mającej złączone być mają, i porównać ją z innemi projektowanemi liniami.

Wychodząc ze stanowiska interesu krajów korony węgierskiej, to ze względów na budującą się już kolej z Koszyc do Bogumina, linia z Koszyc do Przemyśla musi iść w kierunku jak najbardziej wschodnim, a to dla objęcia sobą jak największych okręgów handlowych. Wymogom tym odpowiada właśnie linia wychodząca z doliny Laborczy przez Łupków na dolinę Osławy, gdyż z Koszyc ciągnie się ona w kierunku wschodnim aż do Nagy-Mihuly; a zwracając się ztąd na północ ku dolinie Laborczy, obejmuje tym sposobem znaczną przestrzeń północnych Węgier.

Podzielamy zupełnie wypowiedziane przez inne pisma zdanie, iż byłoby błędem nie do darowania przeciw gospodarstwu narodowemu, gdyby połączając Węgry z Galicyą za pomocą kolei żelaznej nie uwzględniono najżyźniejszej części węgierskiej ziemi.

Z tych właśnie powodów nie odpowiadałaby interesom Węgier projektowana linia Preszow - Dukla - Przemyśl.

Geograficzne położenie Preszowa i ziemi spiskiej tego jest rodzaju, że wystarcza tam na teraz kolej Koszycko - Bogumińska; zaś dla Preszowa, dokąd odnoga tej linii pociągniętą została, widocznie jest przeznaczonem, i to już w niedalekiej może przyszłości, aby to miasto nie z Przemyślem, jak może obecnie tego pragnie, ale z Tarnowem bezpośrednio było połączone.

Gdyby zaś łącząc Galicyę z Węgrami już teraz myśleć chciano o połączeniu linii Koszycko-Bogumińskiej z linią Karola Ludwika i to w kierunku ku Przemyślowi, to nie powodowanoby się ogólnemi interesami obu krajów, lecz chyba partykularnym interesem miasta Preszowa, lub może i innemi jeszcze względami, które niech nam tu wolno będzie przemilczeć.

Z wyjątkiem konsorcyów ubiegających się o koncesyę na linię od Preszowa przez Duklę do Przemyśla, jakoteż i tych osób, którzy na kwestyę połączenia Węgier z Galicyą zapatrują się ze stanowiska Preszowskiego, które jest czysto partykularne, ogół projekt ten potępił.

Że projekt rzeczony jest niepraktyczny, a jego urzeczywistnienie najmniejszego nie ma prawdopodobieństwa, dowodzi i ta okoliczność, iż wysoki Rząd udzielając konsorcyum o tę linię się ubiegającemu koncesyę do robót przygotowawczych, wyraźnie zastrzegł, że konsorcyum to nie może mieć prawa żądania wynagrodzenia przez inne konsorcya kosztów z robotami przygotowawczemi połączonych.

Nie podlega przeto wątpliwości, że projekt linii Preszowsko-Przemyślskiej urzeczywistnionym być nie może, i że więc linia Koszyce - Przemyśl pierwszeństwo przed tamtą linią otrzymać musi.

Trzymając się doliny Laborczy linia Koszycko - Przemyska ciągnąć się musi od Koszyc przez Galszecs, Nagy-Mihaly do Mezö-Laborcz.

Co się zaś tyczy dalszego kierunku tej linii od Mezö-Laborcz ku Przemyślowi, istnieją w tej mierze dwa ważniejsze projekta. Według jednego z tychże ma ta linia zwrócić się od Mezö-Laborcz

ku Komarnikowi, przejść w tem miejscu pasmo Karpat, i ciągnąć się dalej pasmem Dukielskim i doliną Sanu ku Przemyślowi.

Zaś według drugiego projektu zwraca się rzeczona linia od Mezö-Laborcz ku Łupkowu, przechodzi pod Łupkowem Karpaty, które tu tworzą granicę, bieży dalej doliną Osławy, przekrawa pod Liskiem na prawy brzeg Sanu i dochodzi do Olszanicy. Ztąd ciągnie się ta linia albo wyżyną Ustjanowy, a później doliną Strwiąża w ile możności prostym niemal kierunku i równej linii aż do Chyrowa, punktu ważnego pod względem strategicznym, gdzie się wiele dróg łączy, a ztąd płaszczyzną w równej linii dochodzi do Przemyśla — lub też wkracza na dolinę obok Wańkowy, przechodzi dwa wzgórza w Ropience, dosięga dolinę Wiaru obok Wojtkowy i ciągnie się przez Trzcianiec i Trójcę, a dalej przez Rybotycze i Fredropol aż do Przemyśla.

Zwolennicy pierwszego projektu podnoszą znaczenie Dukli pod względem handlowym i wojskowym. Znaczenie to, którem przez dłuższy czas Dukla istotnie się cieszyła, zawdzięcza rzeczone miasto tej okoliczności, że po przyłączeniu Galicyi do państwa austryackiego poprowadzono jedynie ze względów wojskowych drogę komunikacyjną, mającą łączyć Węgry z Galicyą przez Duklę ku Przemyślowi; a ponieważ przez długi czas innych budowanych dróg nie było, więc na tę drogę, chociaż znacznie kołującą, skierował się niemal cały ruch handlowy obu tych krajów.

Odkąd zaś siedm innych dróg łączy Węgry z koleją żelazną Karola Ludwika przy stacyach Przemyśla i Rzeszowa, droga Dukielska traci coraz więcej na pierwotnem swem znaczeniu, a ruch handlowy przenosi się na inne krótsze linie. W kierunku ku Przemyślowi ważną w tym względzie odgrywa rolę tak zwana droga Tarnawska, która się ciągnie doliną Osławy, a której zupełnie odpowiada projektowana linia Łubkowsko-Przemyska. Według urzędowych wykazów statystycznych cały niemal handel zbożowy w r. 1864, który w tym czasie mocno był ożywiony, posługiwał się drogą Tarnawską.

Dość zresztą spojrzeć na mapę, aby się przekonać, że prowadzenie kolei żelaznej z Koszyc do Galicyi przez Duklę, tylko wtenczas mogłoby być usprawiedliwionem, gdyby szło o połączenie Koszyc z Rzeszowem, a nie z Przemyślem.

Inaczej przedstawia się rzecz przy ocenieniu drugiego projektu, t. j. linii Mezö-Laborcz, Łupkow, Przemyśl.

Żadna inna linia nie wytrzyma tu porównania ani pod względem handlowo- i ekonomiczno-politycznym, ani pod względem kosztów, ani nareszcie pod względem wojskowo-strategicznym.

Linia ta przebiega środkiem dawniejszego obwodu Sanockiego, któremu na całej przestrzeni nie dadzą się odmówić warunki do zajęcia w niedalekiej już może przyszłości stanowiska w gospodarstwie narodowem, odpowiadającego istniejącym tu siłom produkcyjnym i obfitości surowych płodów, byle tylko cywilizacya nowoczesna szczodrze podała mu rękę.

Godnem uwagi jest w tym względzie, że żadna część kraju nie pociąga do siebie tyle obcych kapitałów, jak ziemia Sanocka. Dość przejrzeć tabulę krajową, aby się przekonać o prawdziwości tego zdarzenia. Oprócz tego goszczą na tej ziemi obcy przemysłowcy nie posiadający majątków tabularnych, i zajmują się przeważnie wyrobem i wywozem budulcu i wszelkiego innego materyału drzewnego, zakładaniem potażarni, hut żelaznych i szklannych, fabrykacyą séra, produkcyą nafty i innemi gałęziami przemysłu.

Siła ta przyciągająca, jaką ziemia Sanocka w stosunku do obcych kapitałów w tak znacznym rozwija stopniu, nie mogłaby istnieć bez ważnych powodów we względzie ekonomicznym, i służy za dowód, że ta część kraju warunki produkcyi obficie posiada.

Gdyby linia w mowie będąca przez Chyrów została poprowadzoną, dotknęłaby pod tem miasteczkiem najżyźniejszych dolin obwodu Samborskiego. Bezpośrednio przy tej linii położone warzelnie soli w Lackiem i Dobromilu, o parę mil tylko odległe w Drohobyczu i Stebniku, korzystałyby z tej kolei, transportując w wielkich iłościach swój produkt.

Jak ważnym zaś jest ten artykuł w ekonomicznym względzie, najlepszym dowodem okoliczność, że już w r. 1836 projektowali założyciele kolei północnej linię kolejową z Wiednia do Bochni.

Nader ważnym artykułem grającym znakomitą rolę i w handlu międzynarodowym, jest także nafta. Oprócz Borysławia i jego okolicy z słynnemi swemi studniami nafty, gdzie rzeczony artykuł

obficie się znajduje, tudzież kilku innych mało znaczących miejsc, produkt ten jest prawie wyłączną własnością ziemi Sanockiej.

Nietylko Borysław i jego okolica, lecz i inne miejsca w tym względzie znakomite, jak n. p. Płowce, Stroże wielkie i małe, Morochów, Prusiek, Strachocina, Pisarowce, Długie, Odrzechowa, Witryłów, Zagórz, Czaszyn, Bezmihowa, Stężnica, Paszów, Uherce, Wańkowa, Rozpucie, okolice Chyrowa i t. d. położone są w okręgu rzeczonej linii, a w odległości tylko kilku mil także i Bóbrka, Głembokie i wiele innych.

Ważnym punktem są w tym względzie Płowce. W miejscu tem wzmaga się produkcya w sposób zadziwiający. Znaczna ilość przedsiębiorców (najwięcej w spółce) skrzętnie się zabrała do dzieła, i wykazuje już obecnie znaczne rezultaty tej produkcyjnej pracy.

Pod względem technicznego i umiejętnego prowadzenia robót zajmują Płowce bezsprzecznie pierwsze miejsce w kraju, zaś pod względem wysokości produkcyi przewyższą one w nie długim przeciągu czasu słynną w tym względzie Bóbrkę, a może dorównają z czasem źródłom naftowym w Borysławiu.

Jak znaczną jest już teraz produkcya nafty w Płowcach, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że w Sanoku, o pół mili od Płowiec odległym, już obecnie dwie, zaś w okolicy cztery rafinerye nafty istnieją, które byt swój prawie wyłącznie produkcyi nafty w Płowcach zawdzięczają, i że oprócz tego jeszcze kilka rafineryi jest zaprojektowanych.

Produkcya ta wzmoże się jeszcze więcej, gdy projekt odnogi z Zagórza na Sanok i Jasło do Tarnowa poprowadzić się mającej, który stoi w związku z linią w mowie będącą, urzeczywistnionym zostanie, i przysporzy łącznie z produkcyą w Bóbrce, Głembokiem i w innych na zachód ciągnących się miejscach, kolei żelaznej nader ważny artykuł wywozowy, który i za granicą bardzo jest poszukiwany.

Przesełka ciężarów, jak sól i nafta, które tu w wielkich ilościach się wydobywają, jest czynnikiem tak ważnym, że żadna z projektowanych linii nie wytrzyma z nim porównania w tym względzie.

Linia w mowie będąca przechodzi jak najbogatszą okolicę w lasy, które najmniej 150000 morgów obejmują, i spodziewać się przeto należy na przestrzeni wielkiego ruchu towarów w materyale drzewnym i produktach leśnych wszelkiego rodzaju. Korzyści ekonomiczno-polityczne wzmogłyby się o tyle, o ileby się podniosły zyski państwa i kraju. Rozległe przestrzenie, małą dziś tylko wartość mające, nieśćby zaczęły dochód stały; a w miarę zwiększenia się intraty, wzmogłaby się siła podatkowa latifundyów leśnych, dziś znaczniejszemu opodatkowaniu podlegać nie zdolnych; okolice górskie zapełniłyby się ludnością przedsiebiorczą i przemysłową, a całe przestrzenie, teraz w gospodarstwie narodowem podrzędne tylko zajmujące stanowisko, rozwinęłyby w wysokim stopniu siłę produkcyjną, czysty zysk krajowi i państwu niosącą.

Po stronie galicyjskiej ta jeszcze okoliczność za tą linią przemawia, że w północnych jej okolicach zupełnie odmienne znajdują się płody, jak w okolicach więcej na południe posuniętych. Tamte n. p. bogate są w zboże, a brak im drzewa; w tych ziemia mało jest urodzajna, lecz wielka tam obfitość produktów leśnych.

Miałaby więc linia ta sposobność pośredniczenia między niedostatkiem a obfitością, między konsumentem a producentem.

Co się tyczy handlu z Węgrami podnieść tu należy, że kraj ten już dzisiaj, mimo złych komunikacyi, sprowadza materyał drzewny z Karpat galicyjskich.

Słusznie też spodziewać się należy, że przesyłka towarów na tej linii już w pierwszych latach ruchu wielkich doznałaby rozmiarów.

Jeszcze większe korzyści obiecuje ta linia pod względem handlu międzynarodowego.

Wino, zboże i żelazo, które w handlu krajów węgierskiej korony z Polską i Rossyą najgłówniejszemi są artykułami wywozu, miałyby na lini projektowanej drogę jak najkrótszą.

Przepyszną Hegyallyę, zwykle górami Tokajskiemi zwaną, i slynne jej wina, tudzież żyzną okolicę nadcisańską połączonoby tym sposobem w najkrótszej linii z portami Bałtyku i Północnego jeziora i na tę linię przeniósłby się ruch handlu z Triestu i Rieki (Fiume) ku Gdańskowi i Rossyi, zwłaszcza, że za pomocą linii

Véke-Zombor i Hatvan-Miskolcz, w najnowszych czasach koncesyonowanej, bezpośredni związek z Pesztem i Triestem uskutecznionym zostanie.

Z dobrodziejstw tej tak ważnej linii handlowej korzystałby i nasz kraj, gdyż przewożonoby na tej linii spirytus do Triestu, jako do głównego magazynu tego produktu, a to z całej wschodniej jako też i ze środkowej części Galicyi; a więc z przeszło dwóch trzecich części całego kraju.

Linia ta mogłaby oraz być usłużną w handlu z Wiedniem i konkurowałaby tak w tym kierunku jako też i w powyżej wskazanym z innemi kolejami, a w pierwszym rzędzie z koleją Karola Ludwika.

To jest najwłaściwszym może powodem silnej agitacyi na przeciw urzeczywistnieniu projektu w mowie będącego.

Być może, że taka konkurencya nie dogadzałaby prywatnym interesom przedsiębiorstw kolei rywalizujących, lecz niezawodnie zyska na tem ogół.

Jeźli koleje żelazne przynieść mają prawdziwe korzyści gospodarstwu narodowemu, to ceny transportu muszą być jak najniższe. Nic zaś nie wpływa tak korzystnie na zniżenie taryf, jak właśnie konkurencya.

Domagamy się konkurencyi w każdej gałęzi przemysłu i zarobkowania; miałożby tylko przedsiębiorstwo kolei żelaznych mieć przywilej, być wolnem od wpływów konkurencyi?

Konkurencya nie jest zresztą szkodliwą dla przedsiębiorstw kolei żelaznych. Dowodem tego są koleje Węgier, które nietylko z żeglugą parową na Dunaju, ale i pomiędzy sobą konkurować muszą. —

Pod względem kosztów, linia projektowana, jako najkrótsza, jest tem samem i najtańszą. Okolice, przez które linia ta przechodzi. obfitują w materyał budowlany, jak kamień, cegła, wapno i t. p.

Koszta wywłaszczenia z powodu nizkiej wartości gruntów materjał budowlany i robocizna są tańsze, niż gdziekolwiek indziej; tych jest tu poddostatkiem, a w górzystej, jak tu, okolicy nie mają dziś one żadnej prawie wartości.

Jak przy każdej górskiej kolei, natrafia się i tu na przeszkody techniczne, pokonanie jednak takowych w porównaniu z innemi liniami jest w każdym razie mniej kosztownem. Już wzgląd, że korzystając sumiennie z położenia topograficznego, linia ta ciągle doliną rzek przechodzi, i tylko w jednym punkcie łatwem do przejścia zaklęśnięciem łańcuch gór karpackich przekracza, czego żadną miarą uniknąć nie można, zniża koszta do cyfry najniższej.

Pod względem wreszcie wojskowo strategicznym, linia ta ma tę namacalną korzyść, że obronność państwa w wysokim stopniu wzmaga. Zmienia ona wprost do swego celu, i łączy w najkrótszej linii, 33 do 34 mil długiej, dwa ważne punkta: Koszyce i Przemyśl. Linia ta ma przed innemi korzyść, że na całej przestrzeni jest wybornie zakrytą, częścią wzniosłemi górami, częścią rzekami, a szczególnie zaś z tego powodu, że pod Liskiem przechodzi na prawy brzeg Sanu. Wzniosłe góry Słonne i Chwaniów położone są równolegle do tej części linii, która najbardziej jest wysuniętą, i stanowią naturalny szaniec od północy i zachodu; ciągną się one aż ku Przemyślowi, i odpowiadają zupełnie tym sposobem zadaniu temu, przedstawiając korzyści strategiczne, których z oka spuszczać nie należy.

Nie zapuszczając się tu dalej w ocenienie strategicznych korzyści tej linii, powołujemy się w tym względzie na znakomite wypracowania tej kwestyi w memoryale, który w roku ubiegłym przez konsorcyum ubiegające się o koncesyę na tę linię ogłoszonym został.

Staraliśmy się tu wykazać, jak namacalne korzyści przedstawia pod każdym względem projektowana linia Koszyce-Łupków-Przemyśl, i mamy nadzieję, że chociaż agitacya przeciw urzeczywistnieniu tego projektu, o której wyżej wspomnieliśmy, w Sejmie węgierskim z powodu uchwalonego tamże wniosku odraczającego chwilowe odniosła zwycięztwo, ta, a nie inna linia koncesyonowaną zostanie, i że mianowicie Rada Państwa jeszcze w sessyi bieżącej udzielenie koncesyi na część tej linii, galicyjską przestrzeń zajmującą, w krótkim czasie uchwali.

S. P.

Korespondencya Reformy.

Lwów, 13 stycznia 1869.

W ubiegłym roku otwarto we Lwowie dwie księgarnie i dwie drukarnie założono. Świadczy to niemylnie, że ilość czytających wzrasta, a można to twierdzić tem pewniej, ponieważ powstanie tych nowych przedsiębiorstw nastąpiło bez uszczerbku już dawniej istniejących, tak, iż pomnożeniu produkcyi odpowiada wzmagająca się konsumcya.

Cztery nowe dzienniki ukazały się z nowym rokiem. Dwa polityczne: „Gazeta wiejska" i „Wiadomości" — jeden ilustrowany literacki p. t. „Mrówka" — i jeden przeznaczony dla klas pracujących p. t. „Rękodzielnik". Ten ostatni, jako pismo specyalne, poświęcone tej warstwie ludności, którą dotychczas prawie nikt się nie zajmował, ma wielkie posłannictwo szerzenia oświaty tam właśnie, gdzie jej tak bardzo niedostaje; a gdzie coraz więcej czują jej potrzebę. Na założenie tego pisma złożyli potrzebną kwotę sami ubodzy rękodzielnicy; redakcyę objęli ludzie młodzi, ofiarując pracę swoję bez żadnego wynagrodzenia, a pierwszy numer dowodzi, że sił swoich nie przecenili.

Redakcya „Mrówki" ma niezawodnie wiele dobrych chęci, lecz w żadnym z artykułów okazowego numeru nie widać utalentowanego pióra i przedmiot tak ważny, jak życiorys Lelewela, jest opracowany z dyletancką lekkością.

„Tygodnik", który niedawno zakończył swój żywot, kilka razy starał się zlać w jedno pismo z „Nowinami"; układy spełzły na niczem, „Tygodnik" doprowadzono do końca roku ze stratą wydawców, „Nowiny" wegetują i karmią czytelników swoich obrokiem duchownym bardzo względnej wartości.

„Gazety wiejskiej" Stupnickiego główną zaletą jest taniość, niewiadomo jednak, czyli będzie regularnie wychodzić.

Po całomiesięcznych przygotowaniach ukazały się „Wiadomości". Na czele program, na końcu czwartej stronnicy podpisany p. Wiktor Wiśniewski jako „wydawca, nakładca, właściciel i odpowiedzialny redaktor" — należało jeszcze dodać „główny współpracownik".

Pozwolimy sobie uchylić zasłonę zakulisowej historyi tego dziennika. P. Wiśniewski powziął dziwaczną myśl wydawania gazety bez wkładu pewnego, bodaj szczupłego kapitału; sądził on naiwnie, że prenumeratorowie już z góry pokryją cały nakład. Gdy zaledwo kilkudziesięciu przysłało przedpłatę, postanowił p. Wiśniewski dziennika nie wydawać — i rzecz tę opowiadano jako zupełnie pewną.

Nagle w dzień nowego roku zmienia się dekoracya — „właściciel, wydawca i nakładca“ „Wiadomości“ chce puścić w świat numer jeden, a następny od 16 stycznia, j e ż e l i zbierze się prenumerata. Do takiej awanturniczej próby nie chcieli przyłożyć ręki ci, którym p. Wiśniewski pierwotnie redakcyę powierzyć zamyślał — tak, iż „Wiadomości“ ujrzały się bez redakcyi.

Ale czegóż nie dokona silna wola i postanowienie niezłomne. P. Wiśniewski znalazł jeszcze współpracowników, a w dniu 3 stycznia obwieszczono plakatami wyjście okazowego nnmeru. Publiczność czyta i.... homerycznym wybucha śmiechem.

Parturiunt montes nascitur horribile monstrum. Mianowicie autor feiletonu zjednał sobie nieśmiertelną sławę, a rozbudzona ciekawość powszechna stara się odgadnąć nazwisko tego genialnego poety. Ponieważ w obec feiletonu bledną inne działy, więc mało zwrócono uwagi na artykuł p. t. „Gospodarstwo“, chociaż tam także szerokie pole do humorystyki. W dziesięciu punktach podaje autor tego artykułu recepty na uleczenie radykalne galicyjskiej biedy — do wyboru wedle upodobania. Warto powtórzyć w streszczeniu te zbawienne rady. Gospodarz podupadły powinien cały majątek — sprzedać; — nie mogąc całego — niech sprzedaje folwarkami, albo na akcye, albo część gruntów odległych; gdy nikt kupić nie zechce, niech puszcza w dzierzawę, niech las wyrąbie, albo sprzeda wraz z gruntem — wreszcie niechaj majątek na licytacyę wystawi lub poszuka wspólników — nakoniec gdy i wspólników nie znajdzie — niech się do pracy zabierze w Imię Boże. —

Mamy więc z łaski p. Pietraszewskiego nowe podstawy ekonomii. Sprzedawać i sprzedawać wszystko; ziemię, las, dochody; — środek jedyny, a że skuteczny, nie wątpię, bo wiem dobrze,

że Moskale na wszystkie choroby używają wódki, jako uniwersalne lekarstwo.

Lecz obok śmiesznej strony zasługują „Wiadomości“ na wcale poważną a smutną refleksyę — są one bowiem do dziejów umysłowości galicyjskiej rysem arcy-charakterystycznym, są istnem *testimonium paupertatis* wykształcenia naszej prowincyi. To lekceważenie publiczności, ta zarozumiałość cechująca nieuków, ta pewność siebie nieoparta na żadnej rzetelnej wiedzy, wreszcie sam pomysł założenia dziennika bez kapitału i bez firmy — tó wszystko trudno znaleźć gdziekolwiek, oprócz w Galicyi. Czyliż możemy słusznie gniewać się, że Bolesławita jako pierworodny grzech Galicyi wytyka brak oświaty?....

— Polemika, która toczy się pomiędzy „Dziennikiem Lwowskim“ a „Gazetą Narodową“ trwa dalej i po zaszłej zmianie w redakcyi „Dziennika“ z tą tylko różnicą, że „Dziennik“ wystrzega się wszelkich wycieczek osobistych i zaczepek namiętnych, któremi dawniej tak często szkodził dobrej sprawie — a walczy ściśle logiczną argumentacyą; przeciwnie „Gazeta“ zawsze unika starcia na polu rozumowania, mówi łylko, że „Dziennik“ sfiksował żądając rzeczy tak niemożebnych, jak federacya, a płytkość i nicość swoich dowodów o konieczności kroackiego programu wynagradza sobie kroniką pełną obraźliwych słów i najniesprawiedliwszych aluzyi, a przyznać należy, że na tem właśnie polu nie ma współzawodnika i panuje samowładnie, ponieważ nikt inny w sprawach publicznych podobnej broni do ręki wziąść nie chce.

Przegląd polityczny.

Kwestya wschodnia wstąpiła na chwilę w stadyum pokojowe. Myśl załatwienia sporu grecko-tureckiego na konferencyi reprezentantów mocarstw opiekuńczych, pierwotnie poruszona — jak zapewnia „Journal officiel de l'Empire Français“ — przez gabinet berliński, przychylnie została przyjętą w Paryżu; rząd francuzki rozesłał zaproszenie do państw podpi-

sanych na traktacie paryzkim z r. 1856, a zabiegi dyplomatyczne w celu odroczenia wybuchu walki nie pozostały tym razem bez skutku. Dnia 9 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie konferencyi. Udział w niej mają reprezentanci Francyi, Anglii, Austryi, Włoch, Moskwy, Prus i Turcyi. Grecya wyséła także swego pełnomocnika, który będzie udzielać tylko potrzebnych objaśnień i ma jedynie głos doradczy, bez prawa głosowania. — Przedmiotem obrad konferencyi ma być wyłącznie spór grecko turecki a podstawą będzie ultimatum, które w tej sprawie rząd sułtański przedłożył gabinetowi ateńskiemu. Wszystkie inne kwestye, których tak wiele jest do załatwienia na Wschodzie, stanowczo są wykluczone.

Podług najświeższych doniesień z Paryża obrady konferencyi mają potrwać najdłużej trzy lub cztéry dni. Reprezentanci mocarstw sformułują stosownie do tureckiego ultimatum swe oświadczenia, które przyjmie zapewne rząd ateński i prześle jako swe własne do Carogrodu. Po takiem oświadczeniu ze strony Grecyi, Porta ma cofnąć swoje ultimatum.

Pomimo chwilowego uspokojenia świata finansowego przez zebranie się konferencyi, ogólna niepewność i obawa wojny jest ciągle główną cechą obecnej sytuacyi, a to tem bardziej, że z różnych stron dochodzą doniesienia o wielkich uzbrojeniach. Przedewszystkiem należy tu podnieść przygotowania wojenne w Grecyi i w Turcyi. Rząd ateński pomimo swego krytycznego położenia pod względem finansowym, powołuje do służby wojskowéj wszystkę ludność męzką, zdolną do noszenia broni. Wkrótce ma stanąć sto tysięcy regularnego wojska greckiego. Prócz tego pomnaża gabinet grecki swe siły morskie nowemi statkami pancernemi.

Nie mniej energicznie postępuje sobie rząd sułtański. Od wicekróla egipskiego zażądała Porta 15,000 a od beja tunetańskiego 10,000 ludzi. Obydwaj przyrzekli dostawić jej posiłków w żądanej liczbie; nadto miał oświadczyć wicekról egipski, iż na usługi sułtana oddaje dwie fregaty pancerne i kilka statków przewozowych.

Ministerstwo austryackie załatwiło już stronę formalną rezolucyi Sejmu lwowskiego w ten sposób, iż postanowiło nie przedłożyć jej Radzie państwa. O ile rząd wiedeński zamierza uczynić zadość skromnym żądaniom kraju, w rezolucyi wyrażonym — dotąd niewiadomo. Sądząc jednak po niezręcznem postępowaniu naszych delegatów i nieprzychylnem dla nas usposobieniu ministerstwa, trudno się spodziewać pomyślnego ich załatwienia.

W Węgrzech umysły zajęte są wyborami; agitacye wyborcze na wielkie rozpoczęły się rozmiary. Lewica wystąpiła jednak mniej silnie, niż się spodziewano. Powodem tego ma być rozdwojenie pomiędzy jej przywódzcami: Shyczy'm a Tiszą, i przekonanie o przewadze przeciwników. Według ostatnich doniesień z Pesztu zwycięztwo w wyborach stronnictwa Deaka ma być zapewnione.

Według rozporządzenia zagrzebskiej naczelnej władzy wojskowej, będzie miała landwera słoweńsko-chorwacka komendę chorwacką.

Pierwsze w tym roku, (155 z kolei) posiedzenie Izby niższej wiedeńskiego Rajchsratu odbędzie się 15 b. m. Na porządku dziennym tego posiedzenia będzie wniosek deputowanego Roser'a o skróceniu czasu pracy w fabrykach, drugie czytanie przedłożenia rządowego co do projektu ustawy karnej względem zbrodni i przestępstw, i kilka innych spraw pomniejszej wagi.

Od niejakiego czasu toczą się rokowania pomiędzy rządem moskiewskim a Kuryą papiezką w sprawie kościoła katolickiego w Polsce. Układy te prowadzi ze strony gabinetu petersburskiego moskiewski minister spraw wewnętrznych Wałujew, który niby dla poratowania zdrowia od kilku tygodni bawi w Rzymie. Moskwa żąda, aby papież uroczyście potępił ostatnie powstanie polskie i pozwolił na wprowadzenie języka moskiewskiego do liturgii kościoła katolickiego. Za taką cenę obiecują Moskale poczynić znaczne ustępstwa na rzecz katolicyzmu. Układy te miały już przyprowadzić do pewnego porozumienia pomiędzy rządem moskiewskim a Kuryą rzymską. Gabinet petersburski miał przyjąć wszystkie punkta, przedłożone wysłannikowi carskiemu przez kardynała Antonellego, który uwiadomiony o tem, polecił redakcyom pism wychodzących w Rzymie, aby zmieniły swój sposób pisania o Moskwie i jak najoględniej wyrażały się o postępowaniu rządu moskiewskiego w Polsce. Wiadomość tę podajemy jednak z zastrzeżeniem. Rzymski korespondent „Czasu“, z którego wyjęliśmy powyższe szczegóły, powiada, że jakkolwiek doniesienie to z bardzo wiarygodnego odebrał źródła, przecież ze względu na ważność tej wiadomości uważa ją jeszcze za pogłoskę, potrzebującą potwierdzenia.

Z półwyspu pirenejskiego donoszą znowu o zaburzeniach, do których wywołania w znacznej części mają się przyczyniać podziemne agitacye stronnictwa reakcyjnego. Zaledwie stłumiono rozruchy w Sewilli,

rozpoczęły sią zamieszki w Maladze, które dość znaczne przybrały rozmiary i ukończyły się dopiero po dwudniowej krwawej walce ulicznej. Zaburzenia te mają jednak dotąd przeważnie cechę sporadyczną.

Do przyszłej walki wyborczej przygotowują się wszystkie stronnictwa; najczynniejszem jest stronnictwo republikanów, które licznemi manifestacyami i niezmordowaną agitacyą na korzyść rzeczypospolitej usiłuje zapewnić sobie zwycięztwo przy wyborach. Z rozdwojenia stronnictw postępowych korzystają legitymiści i również gorliwie pracują dla swoich planów. Na rozwój najbliższych wypadków w Hiszpanii największy wpływ wywierać będą dwa te stronnictwa, bo one tylko mają jasno wytknięty cel, do którego dążą, i dokładnie sformułowany program.

We Włoszech wywołało przeprowadzenie ustawy o podatku od mlewa wielkie niezadowolenie, które w wielu miejscach było powodem znaczniejszych rozruchów. Zaburzenia te, osobliwie w Reggio i w Parmie większe przybrały rozmiary. Jenerał Cadorna został wysłany dla przywrócenia spokoju, Ostatnie telegramy z półwyspu donoszą o zupełnem uspokojeniu się ludności w pomienionych okolicach.

Listy Bolesławity.

I.

Szanowny Kolego!

Wdzięczny wam jestem za łaskawą o mnie pamięć i radbym za nią nie słowem ale czynem się wypłacić. Dla ludzi pióra czyn wszakże to jeszcze słowo tylko, a w dzisiejszej porze i ono nie łatwo z piersi się dobywa, tak uciśniętą jest, zbolałą i milczącą...

Nie miałbym co wam donieść z szerokiego świata, ani wiem co poczciwy wasz zakątek staropolski zajmować może. Zadano mi, że nie znam waszego kraju i że się na sądzenie o nim porywać nie mam. — Więc milczę.

Radbym wsłuchać się natomiast w odgłos życia waszego, budzącego się i rozpoczynającego pieśń pracy....

Jeśli się nie mylę, Reforma sanocka pierwsza to niemal próba pisma wychodzącego na prowincyi, o jej siłach, czerpanego z własnej piersi. — Znacie Anglię, byliście w Ameryce, wiecie więc, że tam najmniejsza osada, najdrobniejsza mieścina nie obchodzi się bez dziennika. Drukarnia jest jednym z pierwszych objawów życia i środków kształcenia ogółu, nietylko politycznego ale społecznego. W dzisiejszym stanie społeczeństw wyrzekać się tego narzędzia cywilizacyi byłoby grzechem nie darowanym. Sądzę więc, że Reforma jest jednym z najpiękniejszych objawów samoistniejszego żywota prowincyi. Za przykładem Sanoka, sądzę, że powoli pójść by powinny i inne miasta Galicyi, tworząc organa swych miejscowych interesów i tłumaczów spraw ogólnych.

Tam, gdzie pięcio milionowy kraj nie może się zebrać na nic innego nad Czas i Narodówkę, należy by prowincyonalne pisma przeciw monopolowi stronnictw lub złej woli — protestowały. —

Nic tak nie kształci jak dziennikarstwo, choć i nic tak psuć nie potrafi, jak ono. — Kwestya prasy peryodycznej w Galicyi jest jedną z żywotnych, ale zmonopolizowała ją garstka ludzi. — Nikt się nie domyśla może, iż 50,000 ubogich mogłoby bez uszczerbku mienia złożyć po zlotemu na 50,000 złotych, które bogatemu dać nie łatwo. Siły zbiorowej nie znamy. Dawniej u nas wszystko się czyniło przez kilku wybranych, dziś przez kilku możniejszych; tym czasem łatwo by mogli ludzie biedni postawić organ niepodległy swą składką złotówkową, choćby ona rok i dwa trwać miała, byle (jak się to trafia) guldeny nie trafiły do dziurawej kieszeni.

Dlatego myśl tę podnoszę, że potrzeba niezawisłego wielkiego dziennika w Galicyi coraz bardziej czuć się daje. Nie chcieli byśmy właścicielem jego widzieć bankiera, co by go do swych celów używał; ani możnego, który by swym fantazyom pańskim nim dogadzał. Na pięć milionów ludności wszak ci by znaleść się powinno (poszukawszy) pięćdziesiąt tysięcy ludzi mogących dać na to guldena jednego. Była by to fundacya zbiorowa, krajowa, na-

rodowa, której kierunek kraj miałby prawo powierzyć ludziom przez się wybranym. Dodajmy, że pięćdziesiąt tysięcy ludzi zajmowało by się losami tego dziecka, ktore by trzymali do chrztu.

Wielkie rzeczy nie dokonywują się inaczej, tylko powolnie siłami zbiorowemi. Tak stanęły *Mat ce* czeska i serbska, z groszowych składek. U nas dotąd wyciągano na niechętne ofiary możnych... znajdując, że łatwiej o kilku dobrej woli magnatów, niż o tysiąc biedaków. — Ale znaczenie moralne dziennika opartego na składce guldenowej, było by cale inne i kierunek pisma inny by być musiał.

Zdaje mi się, że mając na zakładowy kapitał 50,000 guldenów i poparcie kraju, można by wyprzedzić i śpiący w konfesyonale Czas i biegającą w kółko po błocie Narodówkę. Wyda się może nie jednemu śmieszną ta propozycya — ale rzeczy nowe zawsze ludziom płytkim wydają się śmiesznemi.

Dzienniki w ogóle pełne są utyskiwań i przedrwiwań z rodzącego się mnóstwa pism nowych na bujnej roli galicyjskiej, dotąd leżącej odłogiem. — Ale to mnóstwo, gdyby nawet wszystkie niemowlęta żyć miały, wcale na Galicyę nie jest tak strasznem... nie dorównacie nawet Warszawie pod gniotem moskiewskim. Co do nas, my byśmy właśnie życzyli wam pomnożenia pisemek i przez nie rozszerzenia koła czytelników. — Przeto Mrówkom, Dzwonom, Przeglądom, Tygodnikom, Illustracyom życzymy szczęścia, życia, powodzenia i błogosławieństwa.... nadewszystko cierpliwości. *)

Żadne prawie pismo od razu nie zyskuje sobie przyszłości, przyjaciół, czytelników, pracować na to musi, o suchym często chleba kawałku.

Drugą potrzebą kraju naszego są księgarnie po miasteczkach i czytelnie. — Mieliśmy je pod moskiewskim rządem w prowincyach Zabranych przed rewolucyą. Książka narzucać się musi, aby sobie ludzie, co nic nie czytają, nałóg z niej zrobili. Młodzież uczy się palić tytoniu na gwałt, bo wstyd cygara nie palić; niech by tak wstyd było książki nie mieć i nie czytać! Z początku by le-

*) I my także. Przyp. Red. „Reformy".

żała na stoliku na okaz, aż wreszcie wziął by ją próżniak, zajął się nią i więcej zażądał potem.

Czemu Sanok, Przemyśl, Stanisławów, Tarnów nie mają kalendarzy i wydawców, jak Toruń, Bydgoszcz i Pelplin? Kalendarz pierwszy by wszedł do chaty i dworku, za sobą prowadząc starszych gości. Jest to ich zwykły herold i introduktor.

Brak wam też ludzi żelaznej woli, co przy małych środkach dobijają się wielkiego znaczenia i zasługi, ludzi, jak ów Orgelbrandt, co poczynał jako antykwaryusz o kilkudziesięciu rublach a skończył milionerem; jak Ruben Rafałowicz, któregośmy znali roznoszącego książki pod pachą, jak wielu a wielu innych.

Tego wszystkiego życzylibyśmy wam na ten rok nowy, daj Boże szczęśliwy....

B. Bolesławita.

Pogadanka z nad Pełtwy.

Szanowny Redaktorze!

Nie mam przyjemności znać Cię — i dla tego piszę tém śmieléj — a Ty tém śmieléj kréśl, maż, rzucaj lub drukuj — jak Ci się podoba. Ale to uczynisz i bez mojéj rady zapewnie — a jak mi się zdaje, uczyniłbyś to samo, choćbym był Twoim kuzynem a nawet prenumeratorem. Koniec końcem, ja piszę; a co Ty zrobisz, Szanowny Redaktorze, to sam zapewne wiesz najlepiéj. Ale zawsze, jeżeliś człowiek ludzki, to wydrukuj choć coś z tego, co piszę — bo dawno już mi po nocach nie daje spać, żeby téż widzieć siebie wydrukowanego.

Do tych gazet, co to wyglądają jak hotele wielkie i przyjmują u siebie wszelkiego rodzaju gości — powiem Ci — jakoś mnie nie ciągnie, — no, i nie mam odwagi, bom chudy pachołek. A Ty tak jakoś poczciwie wyglądasz — chociaż kto tam wie, co w Tobie siedzi, — no, ale tak jakoś wyglądasz, że zdaje mi się możnaby do Ciebie przyjść z pierwszą wizytą choćby i nie we fraku i choćby nie między 12 a 2.

Ale znowu nie myśl, żem to już całkiem *homo vilis*. Chodziło się po szkołach, miewało i eminencye (bez urazy Szanowny Redaktorze —

czyś miał kiedy eminencyę?), i właśnie mi na myśl przychodzi, żem raz wydał ze siebie jako *pensum* chrię tak ładną, że profesor (pewnie z zazdrości) zawyrokował, iż nic nie warta, iż nie ma w niéj za grosz rozumu! *Ratio physica*. — A coby mówić o nie jednéj ładnéj rzeczy, żeby tak zważać? — A coby mówić o niejednéj ładnéj pannie albo ładnym paniczu?... — Rozum? rozum!.... — ot głupstwo! — Ładne i basta!

No, ale nie bój się, to nie chria; — chria Redaktorze, to rzecz dłuższa. — Ta zaś, którą na świat wydałem (wielka szkoda, żeś jéj nie czytał), była na temat: Każdę rzecz trzeba zaczynać od początku. Czy tam co nie popsuło się panu profesorowi? — pomyślałem wtedy. — Ale teraz, przeżywszy już jakiś czas z bracią Polakami — teraz bym chrię tę bez ustanku zadawał i młodym i starym naszym od rana do wieczora.

Trzeba więc i mnie zaczynać od początku. Otóż jestem mieszkańcem Lwowa, a Lwów to miasto konserwujące troskliwie zamęt języków z czasu budowania wieży babylońskiéj i wśród zamętu tego słychać nawet czasem język polski. Ludność dzieli się na dwie klasy: na ludzi należących do konsorcyów i na ludzi nie należących do konsorcyów. Masz etnografię i statystykę. Nie wiem, jak ci tam do smaku ten początek, łaskawy Panie. Ja myślę, że jest całkiem jak należy, — bo każden, co u nas coś daje do druku, kreśli żywot swój, miejsce urodzenia i zamieszkania — znać dla ochronienia ojczyzny od srogich wojen, coby ze sporów o miejsca te powstać mogły. Zresztą, jeśli Ci to nie trafia do przekonania, zrób inny początek albo inny koniec. Przyznam się, że to rzecz pedantyczna, to jakieś uważanie na początek i koniec; gdy przychodzi wena do pisania, to się pisze i koniec na tém — a Polacy już z natury mają prawo nie zważania na żadne reguły i prawidła, bo od tego mają fantazyę, a każden rodzi się z fantazyą pańską. Każdy Polak jestto jaśnie wielmożny Polak!

Otóż ja piszę według fantazyi a, Ty Szanowny Redaktorze rób z tego według swojej fantazyi, co ci do gustu. Nagadałem tyle, że spodziewam się starczyłoby nawet na kronikę jaką; ale już Ty tam będziesz wiedzieć najlepiéj, do czego to podobne; ot, wyobraź sobie, że Ci ktoś na Nowy Rok przyniósł kosz, a w nim — jak tu mówią — duby smalone.

W końcu jeszcze powiedzieć Ci muszę, że Lwów ten to warto widzieć, bo dzieją się tu rzeczy, których człowiek prostym rozumem nigdy nie docieczе. Nie wiem, czy Ty uznajesz, że Rusini istnieją; tu widać, że uznani czy nie uznani istnieją rzeczywiście i że szczególnie garstka mło-

dzieży i ludzi uczciwych bojuje z przewagą materyalną Świętojurców, z przemocą Moskalofilów i z obojętnością a nawet niechęcią braci Polaków. Garstka ta, wydająca już od dwóch lat wielkiemi ofiarami czasopismo: „Prawda“, które sobie istotnie prawdę za cel wytknęło, przystąpiła ostatnimi czasy, także wśród trudności największych, do zawiązania Towarzystwa oświaty ludu (*Towaristwo Proświta*). A gdy na uroczyste otwarcie posiedzeń tego Towarzystwa udała się do proboszcza cerkwi miejskiej o nabożeństwo solenne, ten im odrzekł, że dla nich nie ma nabożeństwa w cerkwi ruskiéj.

Wytłumacz mi, proszę Cię Redaktorze, czy Bóg czczony w cerkwi ruskiéj nie jest Bogiem światła?...

Nakoniec, bądź jeszcze łaskaw wytłumaczyć mi, co to jest właściwie równouprawnienie, o którem tyle pisano i rozprawiano i o które tak mocno i bez ustanku żydzi się dopominali. Mnie, a i największej części ludzi, których znam, zdawało się, że to równość całkowita w ciężarach i korzyściach. Tymczasem widać, że bracia nasi wyznania mojżeszowego rozumieją to w sposób im właściwy; widać to pomiędzy kwiatem inteligencyi żydowskiéj, pomiędzy prawnikami, sposobiącymi się na adwokatów, a zatem na obrońców prawa. Oni widać tak to rozumieją: Co dla ciebie, to i dla mnie; a co dla mnie, to tylko dla mnie samego.

Otóż zawiązało się tutaj Towarzystwo akademickie ku wspieraniu rygorozantów wyznania mojżeszowego. Zdaje się, że rygorozanci lepiéj od innych rozumieć muszą, co jest równouprawnienie, a przynajmniéj faktem wyjaśnili pojęcie swoje o równouprawnieniu i głoszoną ciągle dążność do zlania się braterskiego z Chrześcianami, tak jasno, że już i ślepemu jasno się robi.

Piszę, co wiem, a Ty, Szanowny Redaktorze, tłumacz jak wiesz!...

Dan we Lwowie, w święto Trzech Króli r. p. 1869.

K. C.

W domu obłąkanych,

Opowiadanie lekarza
(z angielskiego)
przez
J. GORDONA.

Podczas mych wycieczek we Francyi południowej (było to w jesieni 18.. roku), postanowiłem zwiedzić dom obłąkanych, o którym wiele słyszałem od lekarzy kolegów.

Towarzysz mej podróży — taki jak i ja *gentleman* — znał przed laty dyrektora Zakładu, a mając na względzie ułatwienie mi tam wstępu, udał się ze mną w drogę, po czem miał ruszyć samotnie w dalszą podróż; bo nie mogłem go w żaden sposób skłonić do odwiedzenia nieszczęśliwych, pozbawionych rozumu, taki czuł wstręt do nich.

Zszedłszy tedy z głównego gościńca, postępowaliśmy zwolna po pięknej, wśród zielonej murawy wijącej się drodze; aż znaleźliśmy się w gęstwinie lasu u podnóża góry, w bliskości celu naszej wycieczki. Było to stare, na pół zapadłe zamczysko, fantastyczna rudera zdawała się być opuszczoną od ludzi. Widok jej nieprzyjemne sprawiał wrażenie — i kto wie czy bym się nie był zawrócił z powrotem, gdyby uczucie wstydu z niedokonanego przedsięwzięcia nie stanęło ku temu na przeszkodzie.

Zbliżywszy się do bramy postrzegłem za kratą mężczyznę wysokiego wzrostu. Za chwilę wyszedł on, podstąpił do mego przyjaciela nazywając go po imieniu i biorąc poufale za rękę. Był to sam dyrektór, pan Maillard w osobie, prawdziwy *gentleman* starej szkoły: z dobrą miną, szlachetną postawą, ułożeniem wytwornem, a przytem z pociągającą powagą i godnością.

Nastąpiły wzajemne prezentacye. Pan Maillard przyjął mię nader uprzejmie, mój zaś przyjaciel powierzywszy mię jego pieczy, rozstał się z nami.

Weszliśmy do małego saloniku posłuchalnego, urządzonego starannie i wykwintnie. Oprócz wielu przedmiotów uderzających wybornym smakiem, było tam mnóstwo książek, rycin, wazonów z wyszukanemi kwiatami i instrumentów muzycznych. Na kominku furkał ogień wesoło. Lecz najwięcej zwracała na siebie uwagę

śpiewająca przy fortepianie aryę Bellini'ego, młoda i śliczna dama, która za przybyciem naszem nagle powstała i przyjęła nas z łagodnym wdziękiem. Głos jej był cichy, tkliwy, i jakaś urocza smętność rozlewała się w całej postaci; jakieś zamglone ślady cierpienia jaśniały na jej miłem obliczu, którego bladość uwydatniona czarnym żałobnym strojem, budziła mimowolnie żywe zajęcie, połączone z uczuciem podziwu i uszanowania.

Mówiono mi w Paryżu, że Zakład p. Maillard'a jest uorganizowany wedle tak zwanego „systemu łagodności", — że chorzy podlegają w nim jedynie ścisłemu nadzorowi sekretnemu w przekonaniu, iż używają wolności zupełnej, — i że mogą, po większej części, zgromadzać się jakoteż przechadzać we własnych ubiorach naokoło domu, w ogrodzie, i t. p. zupełnie tak jak ludzie będący przy zdrowych zmysłach.

Uprzedzony o tem wszystkiem starałem się być bardzo oględnym w rozmowie z młodą osobą, co mi się tak podobała, gdyż nic mnie nie upewniało, że miała spełna rozum; i, w rzeczy samej, za bliższem przypatrzeniem się, oczy jej pałały jakimś nadludzkim blaskiem i pewnym niepokojem, nasuwającym niestety smutne domysły. Ograniczałem się więc w gawędce z nią do ogólników przez obawę, aby w czemśkolwiek nie zadrasnąć moralnej jej strony, na przypadek jeźli cierpiała pomieszanie. Odpowiadała w sposób zupełnie zadowolniający, a nawet niektóre jej poglądy cechowały w niej istotę niepospolitą. Cokolwiek bądź, długie studya fizyologii szaleństwa nauczyły mię niedowierzać częstokroć tylko pozornym oznakom dobrego zdrowia i mieć się na baczności.

Ale otóż nadchodzi służący w eleganckiej liberyi, niosąc ogromną tacę zastawioną owocami, winem i rożnemi łakociami.

Nadobna dziewica wyszła z komnaty — a ja zwróciłem do gospodarza pytające spojrzenie.

— Nie — rzecze z uśmiechem — o! nie.... jestto moja synowica, osoba zresztą.... jak pan widzisz po jej wykształceniu....

— Przepraszam! zawołałem — lecz spodziewam się, że szanowny doktór będzie mię miał za wytłumaczonego... Doskonały bowiem zarząd jego Zakładu nasunął mi przelotną myśl, iż jest rzeczą możebną... pan to najlepiej rozumie...

— O! bez wątpienia — i właśnie dla tego ja winienem podziękować mu za godną pochwały roztropność, której byłem świadkiem — gdyż wyznaję szczerze, że trafiały się tu niekiedy wypadki z powodu nieoględności wizytatorów — zwłaszcza, gdy słabi korzystali z przywileju przechadzania się wszędzie wedle ich woli, a to w czasie zastosowania mego pierwotnego systemu.

— Jakto? miałżeby ów tyle sławiony „system łagodności" uledz jakiej zmianie.

— Od tygodnia zaniechaliśmy go zupełnie.

Spojrzałem na dyrektora z wyrazem niedowierzania.

— Uznaliśmy za konieczną potrzebę — przedłużał dalej westchnąwszy — powrócić na dawną, błędną drogę, niestety.... System łagodności był w każdej chwili przerażającem niebezpieczeństwem w zastosowaniu; korzyściom zaś jego za wiele nadano ceny w świecie. Przekonany jestem, że jeżeli gdzie próby pod tym względem przeprowadzonemi zostały sumiennie, to bez zaprzeczenia w tym tutaj instytucie. Robiliśmy wszystko, do czego mogło nas natchnąć prawdziwe uczucie ludzkości.... Wszak pan oznajmiony jesteś ze szczegółami leczenia za pomocą tego systemu?...

— Nie koniecznie; to, co wiem o nim, posiadam, jak to mówią, z drugiej czy trzeciej ręki.

— W takim razie skreślę go panu w kilku słowach. Przyjęliśmy przedewszystkiem za zasadę nie przeczyć żadnemu szusowi, żadnej fantazyi, jaką by umysł chorego został owładnięty. Przeciwnie, nietylko że jej potakiwaliśmy, ale nadto podsycaliśmy ją; i tym jeno środkiem doszliśmy do błogich a licznych kuracyi radykalnych. Nic tak nie rozdrażnia osłabionego mózgu człowieka, jak nasuwanie mu samowiedzy o jego głupstwie. Mieliśmy takich, na przykład, którzy sądzili się być kurami. Leczenie w tym razie zależało na uznaniu, przyjęciu z góry twierdzenia chorego za nieomylne i na karmieniu go ziarnem, przekonując o niedorzeczności, gdy zaczął się napierać innego pokarmu. Dzięki tej metodzie, dochodziliśmy do cudownych rezultatów.

— I czyż pobłażanie monomanii mogło być dostatecznem lekarstwem?

— Nie ze wszystkiem, lecz uzupełnialiśmy je rozrywkami, jak muzyką, tańcem, ćwiczeniami gimnastycznemi, czytaniem sto-

sownych książek, rozmaitemi grami, zabawami, i t. d. Traktowaliśmy chorych, jako niby dotkniętych tylko słabością czysto fizyczną, wyraz zaś „obłąkanie“ został stanowczo wykreślony z naszej terminologii. Jednym także z ważnych środków kuracyi było zobowiązanie każdego do czuwania nad innymi. Objawem zaufania w rozum lub dyskrecyę waryata, jednaliśmy go sobie z duszą i ciałem — a to wszystko uwalniało nas od trzymania znacznej liczby dozorców.

— I nie używaliście kar żadnych?

— Żadnych.

— Mogłoż się więc obejść bez zamykania klientów cierpiących gwałtowne napady?

— Hm! zd rzało się wį rawdzie od czrsu do czasu, że który z nich popadł nagle w paroksyzm grożący wścieklizną, wtedy przenosiliśmy go do oddzielnej izby w celu uchronienia od zarazy innych; następnie odsyłaliśmy go krewnym lub przyjaciołom. Kuracya bowiem zapamiętałych szalonych nie wchodziła w zakres naszej działalności. Takich zwykle oddają do głównych szpitalów publicznych.

— Teraz zaś, gdy zmieniliście tryb postępowania, mniemacież, że to na lepsze wyjdzie?

— Najniezawodniej. System miał swoje niedogodności. Dzięki Bogu, iż został zarzucony w domach zdrowia we Francyi!

— To, co szanowny dyrektór mówi — rzekłem — jest dla mnie bardzo ciekawe; najpewniejszym byłem, że nie ma drugiej metody leczenia.

— Jesteś jeszcze młodym mój drogi kolego, lecz przyjdzie czas, gdzie doświadczenie nauczy cię sądzić samodzielnie o przedmiocie bez odwoływania się na cudze podania. Nie wierz temu co ci powiadają, a ufaj tylko w połowie temu, o czem naocznie się przekonasz. Po obiedzie oprowadzę cię po tutejszym domu, abyś sam należycie ocenił nowy system, najdoskonalszy w skutkach.

— Zapewne pańskiego wynalazku? zapytałem.

— Tak! jestem dumnym z niego — odpowiedział gospodarz.

Rozmowa trwała przeszło godzinę, podczas której pokazywał mi ogrody i uprawne pola należące do Zakładu.

—Nie mogę jeszcze — rzecze nakoniec— przedstawić panu moich chorych. Każdy człowiek tkliwy, uczuciowy, doznaje mniej więcej przykrego wrażenia na wystawie podobnego rodzaju.... a wyznam szczerze, że nie chciałbym gościa mego pozbawić apetytu do obiadu. Lecz właśnie pora się zbliża — śmiem prosić kolegę na wyborną cielęcinę i kalafiory z sosem, które skropimy kieliszkiem *bordeaux,* a wtedy nerwy pańskie będą dostatecznie pokrzepione....

Godzina szósta po południu rozległa się spiżowym dźwiękiem w podwórcu zamkowym.

Gospodarz wprowadził mię do obszernej sali jadalnej, gdzie znajdowało się towarzystwo z trzydziestu blisko osób złożone. Na pierwszy rzut oka, należały one do lepszego słoju, jakkolwiek ubiory ich zdawały się być rażącemi.

Zauważyłem, iż kobiety były w przeważnej liczbie, i że wiele z nich nie grzeszyło gustem pod względem mody. Niektóre błyszczały drogiemi kamieniami i mnóstwem różnych świcideł; a choć stare, były wydekoltowane. Zauważyłem także, że suknie nie pasowały do ich talii.

Potoczywszy wzrokiem naokoło stołu, postrzegłem i ową piękność, której mię przedstawił p. Maillard w komnacie posłuchalnej; atoli jakżeż się zdumiałem widząc ją na ten raz przebraną w szeroką suknię z robronem, w trzewiki na wysokich korkach i w zafolowany czepiec z koronki brukselskiej, w którym śmiesznie wyglądała jej drobna twarzyczka. Cóż to za różnica od poprzedniego jej ubioru!... (*C. d. n.*)

Ramotka z przeszłości.

Wojewoda Ossoliński mając obszerne dobra przemieszkiwał w nich na przemian, najbardziej lubił Iwonicz i Rymanów (w Sanockiem). W Rymanowie wystawił był kościół, a jako kollator miał osobną ławkę, pokrytą ponsowem suknem. Gdy szedł do kościoła, poprzedzała go służba, robiąc mu przejście.

Raz spostrzegł idący naprzód hajduk, że w ławce kollatorskiej zasiadł jakiś szlachcic, w wytartej kapocie; przystępuje więc do niego i prosi by ustąpił miejsca wojewodzie.

Butny szlachcic odrzekł, że jest miejsce dla obudwóch, i nie ruszył się.

Hajduk widząc, że ze szlachcicem trudna sprawa, a za niegrzeczne się z nim obejście mogłaby go i od wojewody spotkać kara (gdyż magnaci zawsze szlachectwo w poszanowaniu mieć chcieli, chociaż sami nieraz je poniewierali), przemawiał jeszcze, lecz bezskutecznie: był więc, jak to mówią, między młotem a kowadłem. Zostawić szlachcica — źle; wyrzucić gwałtem — jeszcze gorzej; a czas mijał.

Nadchodzi wreszcie wojewoda, pochmurnie spogląda na dworzan, niemniej z dumą na niewyproszonego gościa, ale ten ani się ogląda, tylko usunąwszy się trochę, klepie głośno swój *Pater noster*.

Nie było co robić; — wojewoda chcąc niechcąc sadowi się koło szlachcica i czeka dopóki nie skończy pacierza, mając nadzieję, że wyjdzie. Zniecierpliwiony nakoniec odzywa się do niego, ale grzecznie, tonem pańskim, i przyjętym na ówczas wyrazem: „Panie Bracie, wynośmy się!“

Szlachcic nie słyszy.

Wojewoda powtórnie do niego: „Panie Bracie, wynośmy się, bo nas wyprowadzą.“

Szlachcic siedzi i ciągle się modli.

Aż gdy po trzeci raz wojewoda dobitniej i rozkazująco powiedział: „Panie Bracie, wyrzucą nas!“ szlachcic odwraca się i odpowiada z animuszem: „Nie bój się Jaśnie Wny Panie, jest nas dwóch, nie damy się!“

Ossoliński odpowiedzią zdziwiony, nic już więcej nie mówił, lecz gdy się msza skończyła, zaprosił gościa do siebie, uraczył i obdarzył szatami i rasowym stępakiem.

Odtąd szlachcic głosił o wojewody Ossolińskiego wspaniałomyślności, godnej pana polskiego.

Poczta „Reformy:“

Do przezacnego Oryginała. Wielce szanujemy Waszę starość — ale jeżeli Wam kutia nie zaszkodziła, to zasilcie nas jeszcze troszką Waszej ambrozyi — prosimy!

Wydawca: Karol Pollak.
Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.